Nr 259a. Dnia 5 października. Piątek. Dnia 23 września (5 października) 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Placyda M. i Flawji P.
Sobota: Brunona Wyz.
Niedziela: N. M. P. Różańcowej.
Poniedziałek: Brygidy Wdowy.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 10.
Zachód " 5 " 26.
Długość dnia godzin 11 minut 20.
Ubyło " " 5 " 41.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 39 w.
Zachód " " 9 " 39 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 11.

Wtorek: Bogdana i Dyonizego.
Środa: Frsnciszka Borg.
Czwartek: Placydy Panny.
Piątek: Maksymiljana B.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.***

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Fromont junior et Riesler senior". — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Klęska w Indjach holenderskich.

Otrzymujemy następujące pismo:

Katastrofa spowodowana wybuchem i zapadnięciem się wulkanu Krakatua przechodzi wszystko, co wymyślić może najbujniejsza wyobraźnia.

Morze zniszczyło całe okręgi zamieszkałe tak na wschodniej części wyspy Jawy, jak w części południowej Sumatry. Liczba ofiar przewyższa cyfrę 30,000 osób, z których 10,000 pochłonęły jednocześnie fale morskie w Tjiringin. W Bantam i okolicach cały kraj jest prawie zupełnie wyludniony, a nieszczęśliwi, których katastrofa oszczędziła, byli obecni zupełnemu zniszczeniu swych posiadłości. Zbiory z pól są stracone, grunt zaś pokryty narzuconą warstwą kamieni i popiołów utracił płodność i siłę produkcyjną na długie lata.

Klęska ta, dotykająca jednej z najpiękniejszych i najżyzniejszych w świecie krain, wzruszyła głęboko świat cały. Komitet centralny, na czele którego stanął J. K. W. książę Oranji, otrzymuje codziennie dowody najżywszej sympatji ze wszystkich krajów cywilizowanych. Ze względu jednak na rozmiary klęski i na straszliwy ogrom potrzeb, rząd J. K. M. króla Holandji zalecił swoim urzędnikom konsularnym za granicą, ażeby odwołali się do miłosierdzia i wspaniałomyślności mieszkańców krajów, w których spełniają swoje funkcje.

Na tej zasadzie, z mocy upoważnienia jw. jenerał-gubernatora warszawskiego, niżej podpisany ma zaszczyt upraszać o składanie ofiar na cel powyżej wspomniany.

Konsul J. K. M. Króla Holandji w Królestwie Polskiem.

J. W. Willekes Mac Donald.

Z sali sądowej.

II.

Przedewszystkiem małe uzupełnienie wczorajszego sprawozdania.

Świadków ogółem nie stawiło się 39-iu — w tej liczbie i najważniejszy niewątpliwie ze wszystkich — Suszczewicz, który zniknął bez śladu, podobno gdzieś zagranicę. Pięciu innych świadków zmarło w toku śledztwa. Niektórzy nieobecni świadkowie nie otrzymali wcale wezwań sądu, z powodu niemożności odszukania ich, lub też nie mogli stawić się wskutek choroby. Wreszcie niestawiennictwo pozostałych nie zostało uprawnionem.

Odebranie przysięgi od świadków zajęło sporo czasu tak, iż dopiero o godzinie 3-ej po południu rozpoczęło się badanie. Przedtem złożono na stole pakę z dowodami rzeczowemi. Były to właśnie owe akta i podania, wyciągnięte z kanałów.

Przed sądem stanął naprzód sędzia pokoju p. Boetlieher, który, jak wiemy już, tak wiele dopomógł do ocalenia akt z kancelarji p. Derewieckiego od ognia; p. B. odpowiada szczegóły dotyczące samego pożaru.

Drugim świadkiem był podoficer straży ogniowej Swistulski. On to pierwszy wraz z strażakiem Tchorzukiem wskoczył do palącej się kancelarji. Paliły się wszystkie szafy. Najsilniejsze płomienie otaczały szafę, stojącą przy drzwiach, czyli oznaczoną w planie sytuacyjnym nrem 22.

Następnie wchodzi do sali świadek sędzia pokoju p. Derewiecki. Badanie jego trwa przeszło $1\frac{1}{2}$ godziny. Pan D. opowiada, iż dnia 29-go stycznia o godzinie 7-ej wieczorem odbywała się sesja rady familijnej. Sesja skończyła się o godzinie 9-ej, poczem świadek wyszedł; sekretarz zaś (Bilewicz) oraz jego pomocnicy pozostali jeszcze w kancelarji. Następnie p. D. udał się na bal do jenerała E. Tam po godzinie 11-ej przybiegł jego służący wraz z Suszczewiczem, przynosząc wieść, iż „biuro się pali". Pan D. pośpieszył na miejsce wypadku. Wewnątrz paliły się szafy z aktami. Akta jednak wynoszono. Świadek zaczął sam wydawać odnośne rozkazy. Pan D. zauważył, iż podłoga w kancelarji była w kilku miejscach pomiędzy szafami nadpalona...

Dalsza część zeznań pana D. dotyczy osobistości obu podsądnych. Co się tyczy Kordiaczyńskiego, p. D. nie zna go wcale. Do kancelarji przyjął go Bilewicz na własną odpowiedzialność. Taki sposób przyjmowania urzędników kancelaryjnych praktykował się zawsze w biurze. Zresztą p. D. zastrzegał sobie zawsze możność dowolnego usuwania djetarjuszów.

Pan D. nie wie również jakie stosunki panowały między obydwoma podsądnymi, oraz Suszczewiczem, którego do kancelarji również Bilewicz sam zgodził. O Bilewiczu p. D. miał zawsze dobrą opinję, gdyż był to człowiek znający się na rzeczy i pracowity. Zdołał on pozyskać sobie zaufanie p. D. do tego stopnia, iż własne interesy pieniężne powierzał mu często i raz tylko został zawiedzionym. B. pobierał 64 rs. pensji miesięczmie; do niego również należały dochody za wydawanie stronom dokumentów lub kopij, co również czyniło najmniej 50 rs. na miesiąc.

Wreszcie p. D. oświadcza, iż nieprawdą jest, jakoby B. miał go często zastępować w czynności przyjmowania podań od interesantów.

— Czyniłem to — mówi p. D. — jak każe prawo, sam podczas każdej swojej bytności w sądzie.

— A czy pan codzień przychodziłeś do sądu?

— Codziennie, oprócz dni zajętych innemi obowiązkami, np. sesjami w zjeździe.

— O której godzinie?

— O tej, na którą wyznaczałem początek sesji: o 11-ej, 12 ej, czasem o 1-ej.

Podczas przerw w sesji, oraz przed sesją i po niej, p. D. — ciągle według jego słów — przyjmował zawsze podania. Bilewicz miał prawo odbierać tylko prośby, lub deklaracje, dotyczące spraw znajdujących się już w biegu. Terminy również p. D. sam zawsze wyznaczał. Nie sądził więc, iżby prawdziwym był postawiony Bilewiczowi zarzut pobierania datków od stron. Nikt nie miał potrzeby uciekać się do tego środka, gdyż B. nie miał żadnej władzy w kwestji przyśpieszania spraw; tymczasem każdy z interesantów w każdej chwili mógł zgłosić się do pana D. Zresztą nikt nie potrzebował nawet starać

8)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Z tem wszystkiem dwór żwirowski w dość wyraźnych przedstawiał się zarysach. Byłto okazały jednopiętrowy gmach murowany, z dwoma naprzód wybiegającemi skrzydłami, z wspaniałym gankiem o sześciu słupach kręconych na froncie. Z tyłu ocieniał go szeroko sad owocowy, który po jednej stronie łączył się z niewielkim sosnowym gaikiem, z przodu ciągnął się otoczony ostrokołem dziedziniec, z ogromnym klombem po środku. U boku w głębi dziedzińca, po za szpalerem z lip i dzikich kasztanów, wyzierały obszerne, również jednopiętrowe oficyny.

Z daleka przy zapadającym zmroku, nie widać było żadnego zniszczenia ani w gmachu samym, ani w dziedzińcu i oficynach, i trudnoby się nawet domyśleć, że stoi zupełnie pusty i nie zamieszkany.

— Toż tedy ów dwór zaklęty? — wykrzyknął nieznajomy.

Klucznik zamiast odpowiedzi zaciął konie.

— Dalibóg wcale niestrasznie wygląda zdaleka — mruknął nieznajomy po chwili milczenia.

— Głupców własny cień straszy — przemówił Kost' Bulij.

— A gdzież wy mieszkacie z waszemi kluczami?...

— Mam osobną zagrodę za gajem ogrodowym.

— A wyście żonaci? — zapytał dalej nieznajomy, nie dając się zrazić lakonicznością otrzymywanych odpowiedzi.

— Nie.

— Mieszkacie sam jeden?

Klucznik nic już nie odpowiedział. Wjechał w szeroką, gęstemi rzędami dzikich kasztanów ocienioną ulicę, a nagle zakręcił na wązki wygon uboczny.

— Gdzieżto zawracacie? — zagadnął nieznajomy.

— Podwiozę pana do Buczał.

— A taż ulica kasztanowa?

— Prowadzi do dworu.

Nieznajomemu strzeliła jakaś myśl nagła.

— Hej, stójcie — zawołał żywo. Weźcie mnie raczej do dworu. Oglądnę to zaklęte miejsce, przenocuję u was, a jutro ze świtem pójdę sobie piechotą do Oparek.

— Pójdź sobie pan, gdzie cię licho poniesie — wybuchnął obcesowo zniecierpliwiony do najwyższego stopnia klucznik — tylko odczep się odemnie!

Nieznajomy nabiegł krwią cały i z impetem chwycił za swą laskę sękatą.

— Ho, ho, bratku — zawołał z zuchwałą, bundiuczną miną — zaczynacie się gniewać jak widzę...

Kost' Bulij zmierzył swego towarzysza na pół groźnem, na pół wzgardliwem spojrzeniem, wzruszając ramionami i nic nie odpowiedział.

W tem przypadkowo rzucił na bok okiem, i w jednej chwili jakaś szczególniejsza zaszła w nim zmiana. Wszystka krew wezbrała mu do głowy, brwi mocniej ściągnął pod czołem, wargi z zaciekłą przygryzł złością, a z oczu groźna wymknęła się błyskawica.

Nieznajomy mimowolnie spojrzał w tę stronę, zapominając z nagłego zdziwienia o swej własnej urazie.

O kilka kroków na przedzie, tuż przy samym gościńcu wznosił się na małym kopcu stary pochylony na pół krzyż drewniany, a o niego stał plecyma oparty jakiś człowiek w chłopskim stroju.

Nie wyglądał na żebraka, choć gruba i biedna na nim płótnianka w rozliczne rozstrzępiła się dziury, słomiany okopcony kapelusz był bez dna prawie, a z wydeptanych chodaków bose wyzierały nogi.

Byłto widocznie jeden z nielicznych jeszcze wówczas proletarjuszów wiejskich, co nie mając sami gruntów, nie potrzebowali robić pańszczyzny, a jeśli uszli poboru wojskowego lub w stałą gdzie nie najęli się służbę, stawali się ciężarem i plagą nietylko wsi własnej, ale i całej nieraz okolicy.

Byłto zresztą nie pierwszej już młodości człowiek; mógł mieć lat blisko czterdzieści a twarz jego dziwnie nieprzyjemny i odrażający nosiła wyraz. Jedno oko zdawało się spoczywać głębiej od drugiego, nos krótki, zadarty u spodu a przypłaszczony w górze miał w sobie coś nieludzkiego lubo godził się dobrze z niezwykle wystającemi jagodami i śpicza-

się o przyśpieszenie; w normalnym przebiegu każda sprawa cywilna ciągnęła się zaledwo 10 do 15 dni.

Charakterystyczne wielce było zeznanie następnego świadka, rewirowego Osmulskiego.

Pomagając za umówionem wynagrodzeniem Bilewiczowi w pisaniu wezwań, O. obznajmił się dokładnie z całym trybem kancelarji. Opowiada on, iż sędzia przychodził do biura w różnych godzinach. Podania przyjmował albo sam p. D., albo też Bilewicz jeśli sędzia był nieobecnym, lub rozstrząsał sprawy. Terminy w sprawach wyznaczał zawsze Bilewicz. Sędzia podpisywał zawsze pewną ilość wezwań *in blanco*, a potem dopiero wpisywano na blankietach termin i nazwisko. Sprawy z wyznaczonemi terminami lub nowe leżały zwykle w otwartej szafie, zasłaniającej drzwi od sąsiedniego mieszkania. Tę właśnie szafę najbardziej zniszczyły płomienie, gdyż tu pożar był najsilniejszy. Bilewicz był prawdziwym panem w kancelarji i on też przyjmował do niej djetarjuszów. Tylko Suszczewicza właściwie nie on sprowadził, lecz sam pan sędzia, któremu ktoś polecił go, kazał go przyjąć. Suszczewicz pracował w kancelarji rok blisko, przez ten czas często kłócił się z Bilewiczem o różne drobnostki i B. mawiał, iż „chciałby go się pozbyć”. Wieczorem przed pożarem Suszczewicz bardzo późno wyszedł z kancelarji. Nazajutrz świadek widział go w biurze sędziego pokoju XIV-go rewiru, gdzie złożono wszystkie akta ocalone od ognia. Byli tam i inni urzędnicy. Wszyscy chodzili po sali, w której leżały akta. Zdaje się, iż Bilewicz nie miał na sobie paltota. Około południa przyszli sędziowie Boetticher i Derewicki. Pierwszy z nich patrząc na stos papierów leżących na ziemi, zawołał do pana D. „Cóż to pan ma tyle papierów bez żadnych adnotacyj?” Pan D. nic na to nie odpowiedział.

Świadek Gardowski, stróż domu pod nrem 3-im przy ulicy Widok, opowiedział, iż u mieszkającego tam Kordiaczyńskiego Bilewicz bywał po trzy razy dziennie. Nazajutrz po pożarze Kordiaczyński trzykrotnie razporaz wchodził do miejsc ustępowych. Zwróciło to uwagę świadka i dlatego pamięta dokładnie, że K. za każdym razem wychodził wprost z swego mieszkania i że paltota niemiał na sobie.

Świadek Bielawski, sekretarz sędziego pokoju XIV-go rewiru zeznał, iż nazajutrz po pożarze około południa rozpoczęto uprzątać i przenosić wszystkie akta sądu pokoju IX-go rewiru. Dnia tego świadek przyszedł do swojej kancelarji o godzinie 9-ej zrana. Bilewicz i inni urzędnicy z kancelarji p. Derewickiego przyszli później, pan B. nie widział jednak iżby którykolwiek z nich akta wynosił. Zresztą do sali, w której one się znajdowały można było weiść i wyjść wprost z przedpokoju.

Po zbadaniu wspomnionych świadków o godzinie 7-ej wieczorem, prezydujący odroczył sesję.

Sprawa w dalszym ciągu toczyć się będzie dziś od godziny 11-ej rano.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ministerjum wojny** opracowało projekt zmian w organizacji szkół junkrów. Według tego projektu głównem zadaniem szkół ma być zaznajomienie uczniów z ustawami wojennemi i obowiązkami służby. Do programu zaś nauk wykładowych, projekt zalicza: taktykę, wojenną topografję, fortyfikację polową, wiadomości o ustroju broni, administrację wojenną, prawodawstwo wojenne—karne, a w szkołach kawalerji oprócz tego hipologję. Po ukończeniu szkoły, junkrzy winni będą odbywać jeszcze studja praktyczne w obozach.

— **Do programu seminarjów** nauczycielskich mają być wprowadzone wykłady popularne podstawowych zasad medycyny. Według doniesień dzienników petersburskich wykłady te będą rozpoczęte jeszcze w bieżącym roku szkolnym.

— **W wyższych sferach administracyjnych** zapadło postanowienie, z mocy którego wszelkie budynki przeznaczone do użytku publicznego, mają być stawiane według planu, zatwierdzonego przez gubernjalne władze budowlane, a w wypadkach w ustawie budowlanej przewidzianych przez komitet techniczno-budowlany w ministerjum spraw wewnętrznych.

— **Sprawy kolejowe.** Projekt budowy drogi żelaznej od Żmerynki do Mohylowa wkrótce ma być rozstrzygnięty. Długość nowej tej linji wynosi 98 wiorst. W razie zatwierdzenia projektu roboty zaczną się na wiosnę. Koszta budowy drogi obliczają na sumę 3,150,000 rs.

— **Na kolei terespolskiej** agituje się projekt zmiany ustawy kasy zjednoczenia urzędników i oficjalistów tejże instytucji. W tym celu w łonie stowarzyszonych opracowują nową redakcję paragrafów, których wadliwość w pewnych razach wywiera wpływ nader ujemny.

— **Na mocy rozporządzenia** ministerjum komunikacyj lądowych i wodnych, pomniejsze statki na Wiśle używane w celach handlowych powinny być zaopatrzone w tablice, na których ma być wymienione nazwisko właściciela, miejsce jego zamieszkania, rok budowy statku i waga ładunku, który pomieścić może.

— **Ograniczenie swobody cyganów.** Na początku jesieni przybywają pod Warszawę liczne bandy cyganów, które zazwyczaj lokują się dowolnie na pastwisku, ugorze, w pobliżu lasu lub tym podobnie. Lokacje jednak takie na mocy oddzielnych przepisów o plemionach koczujących w państwie rossyjskiem z roku 1874-go uznano za nieprawne. Niektóre gminy położone w okolicach Warszawy przypomniały sobie obecnie te przepisy i wprowadziły je w zastosowanie. Według wspomnianych przepisów miejsce na koczowisko dla taboru cyganów może wskazywać tylko władza gminna, a nadto jeżeli pobyt w jakim miejscu nie będzie się podobał mieszkańcom danej gminy, taż władza ma najzupełniejsze prawo wydalić bandę z granic gminy po upływie 48-miu godzin, jako czasu dostatecznego na odpoczynek po podróży.

— **Pracownia narzędzi** chirurgicznych. Główny zarząd wojenno-medyczny powziął zamiar zniesienia istniejącej w Petersburgu pracowni narzędzi chirurgicznych dla szpitali wojskowych. Zarząd pragnie na przyszłość zaopatrywać szpitale w potrzebne narzędzia w drodze prywatnego przedsiębiorstwa. Celem przekonania się o wykonalności tego projektu zażądano od tutejszej władzy miejskiej i od zarządów innych miast wiadomości o istniejących fabrykach narzędzi chirurgicznych. Podług zebranych w tym celu informacyj w Warszawie znajduje się tylko trzy specjalne fabryki wyrabiające przedmioty chirurgiczne, inne zaś składy i handle sprowadzają wszystko gotowe z fabryk zagranicznych, wyrabiają zaś wyłącznie przedmioty pomniejsze.

— **W ciągu** ubiegłego tygodnia wpłynęło do kasy miejskiej należności podatkowych miejskich i skarbowych rs. 10,235 kop. 16. Kwota to bardzo mała w stosunku do ogólnej sumy pozostałej do pobrania do końca roku, a wynoszącej około miljona rubli, w czem cyfra zaległości z lat poprzednich wynosi przeszło 200,000 rs.

— **Jeszcze ciemności.** Parę dni temu wzmiankowaliśmy o ciemnościach panujących w ogrodzie saskim, nieoświetlanym wieczorami w imię jakiejś niewiadomo zkąd importowanej zasady. Wiadomość tę winniśmy dopełnić, ciemności bowiem zalegające niegdyś „salon”, a dziś „przedpokój” miejski, stanowią konkurencję nietylko dla dentystów, lecz także dla chirurgów, operatorów, ortopedystów i innych osobistości, trudniących się amputowaniem uszkodzonych, lub nastawianiem wywichniętych części organizmu ludzkiego. Kto pragnie zaryzykować, niech się przejdzie przez ogród Saski w porze wieczornej.

— **Postęp malejący.** Trzeci tom „Pamiętnika fizjograficznego” ma się ukazać jeszcze w tym miesiącu. Donosząc o tem *Wszechświat* zwraca uwagę na zmniejszającą się ciągle liczbę nabywców tego ważnego i potrzebnego wydawnictwa. Pierwszy tom rozszedł się w 320-tu egzemplarzach, na drugi znalazło się już ledwie 240-tu nabywców, na trzeci zaś jest dotychczas zaledwo 100-u przedpłatników. W odwrotnym stosunku do tego malejącego postępu zostają cyfry strat, jakie wydawnictwo ponosi. Na pierwszym tomie wyniosły one 900 rs., przy drugim 2,100 rs., a ile wyniosą przy trzecim, jeszcze niewiadomo, w każdym razie jednakże cyfra będzie z pewnością jeszcze większa. Nic dziwnego, iż wobec tej wymowy cyfr wydawcy „Pamiętnika” zadają sobie pytanie, jak długo jeszcze zdołają ponosić takie straty i czy w ogóle ponosić je warto? A przecież „Pamiętnik fizjograficzny” jest pismem mającem na celu badanie przyrody naszego kraju, a więc między innemi i wykrycie tych bogactw, które posiadamy, a które dotąd wyzyskują cudzoziemcy, pilniejszą od nas zwracający uwagę na bogactwa z jakich korzystać nie umiemy!

— **Odbudowa teatru rozmaitości,** według krążących za kulisami wieści, ukończoną być ma na dzień 1-szy grudnia r. b.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „Szanowny redaktorze! W numerze 253 im *Kurjera* wyczytałem wiadomość, iż jeden z sędziów pokoju m. Warszawy odmówił zadośćuczynienia sprawiedliwości stronie, która pretensję swoją uzasadniała na obligu, pisanym w języku hebrajskim. Wobec tego wypadałoby wnosić, iż wszelkie zobowiązania dane w tym języku, nie są ważne i nie mogą liczyć na obronę prawa. Zdaje się wszakże, iż pogląd taki jest mylny. W opisanym przez *Kurjer* wypadku sędzia

---

stą brodą. Małe, wklęsłe, zielonkowate oczy, włos jaskrawo rudy i tysiące blizn po ospie uzupełniały całość fizjonomji.

Stojąc oparty o krzyż drewniany, z zagadkowem zajęciem śledził każde poruszenie toczącego się ku niemu wozu, a prawdziwie szatański wyraz fizjonomji podnosił się jeszcze, im więcej zbliżał się wóz.

Na zaciśniętych ustach igrał mu uśmiech zapamiętałej złośliwości, oczy migotały złowrogo w swych głębokich jamach.

— Kto jest ten człowiek? — zapytał mimowolnie nasz nieznajomy.

Kost' Bulij nic nie odpowiedział, tylko raźniej zaciął konie jakby co najrychlej chciał ominąć figurę.

Człowiek pod krzyżem zaśmiał się dziko, a śmiech ten miał wielkie podobieństwo do przytłumionego wycia wilka.

Klucznik jakieś okropne wybąknął przekleństwo i znowu popędził konie.

Wóz już mijał figurę, kiedy nagle jakby syk gadziny ozwał się głos obdartusa:

— Powoli, powoli Kostiu Buliju, abyście karku nie skręcili przed czasem a niezapominajcie o Jurku Ołańczuku!

Klucznik nowe dzikie wyrzucił przekleństwo i co sił stało zacinał konie, a jakby nie słyszał licznych wykrzyków i zapytań swego towarzysza, nie obejrzał się nawet, aż przy zupełnie zapadłym zmroku stanęli u kresu podróży w Buczałach.

(Dalszy ciąg nastąpi)

30)

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

Szli przez czas jakiś dalej, nie mówiąc ani słowa do siebie.

Ze strony pani Natalji było to milczenie obrachowane. Pragnęła pozostawić czas, ażeby wrażenie jakie wywrzeć chciała swoją rozmową ułożyło się w umyśle paryżanina i wywarło skutek pożądany.

W tym celu także nie pozostała z nim dłużej na ławce. W dalszej przechadzce co kilka lub kilkanaście kroków wyłaniała się z poza rozłożystych drzew ogrodu postać idącej naprzód Bronisi...

Paryżanin jednak nie był zajęty siostrzenicą państwa Horyńskich.

Ważył on w głowie i rozbierał wszystkie okoliczności, które towarzyszyły ponownej porażce, jakiej doznał przed chwilą i dochodził do wniosków, których pani Natalja ani przewidzieć ani domyśleć się nie mogła.

— Sprytna wdówka—mówił do siebie—nie idzie w ślady Temistoklesa i nie pali za sobą okrętów. Ta przyjaźń, z którą mi się ofiarowała, nie jest bez znaczenia. Jest to most, po którym z czasem będzie można przejść do fortecy. Klęska jaką mi zadała, nie jest niepowetowaną. Odpowiedź, którą usłyszałem, daje mi tylko do zrozumienia, że nie oddałaby mi ręki. Niech tak będzie, i owszem... nie miałem wcale ochoty wprzęgać się w słodkie jarzmo... na to przecież zawsze czas jeszcze. I w tym celu wskazała mi młode, naiwne, niedoświadczone dziecko. Rozumiemy wybornie tę wskazówkę... Chcesz się żenić, to się żeń z nią *et soyons amis, Cynna*. To *soyons amis* więcej warte niż wszystko. Tłumaczy się mniej więcej tak: „Pragnąłbyś mnie posiąść odrazu, ale ja zadrogo się cenię... powzdychaj dłużej!” Ha!... jeśli o to idzie, będziemy wzdychać!...

Naturalnie cały ten łańcuch uwag i wniosków nie snuł się w myśli paryżanina tak długo, jak potrzebowaliśmy go powtarzać. Niech co chcą mówią eksperymentatorzy, którzy szybkość myśli ludzkiej na metry i sekundy zmierzyli, mózg człowieka jest aparatem, który w wyjątkowych chwilach z nadzwyczajnym umie funkcjonować pośpiechem. Była to taka chwila dla Grzmickiego, i refleksje, które zapisaliśmy, nie przeszły przez jego głowę lecz prześliznęły się galopadą, której *tempo* było prawie szalone.

W miarę szybkiego ich przebiegu rozjaśniała się jego twarz, rozpogadzało czoło i powracała pewność siebie.

Był przyjacielem, a więc posunął się w swym pochodzie zdobywczym o znakomity krok dalej. Na pierwszy atak i tego było dosyć. Porażka była niebezpieczną nie dla pokonanego, lecz dla tej, która odniosła zwycięztwo.

oparł swoją rezolucję na art. 7-ym ukazu z dnia 5-go czerwca roku 1862-go. Tymczasem w roku 1880-ym zapadł w sprawie Baili Miesz wyrok rządzącego senatu (nr 219), wyjaśniający, iż art. 7-my ukazu z roku 1862-go został uchylony przez art. 249-y ustawy o reformie sądowej w Królestwie Polskiem, że więc akt, sporządzony w języku hebrajskim, ma moc i znaczenie aktu pisanego w każdym języku cudzoziemskim. Ukaz ten senatu polecam uwadze prawników. Racz przyjąć i t. d. *W. M.*".

— **Jeszcze o pożarze przy ulicy Chłodnej.** Charakterystyczną cechę onegdajszego pożaru przy ulicy Chłodnej stanowiła ta okoliczność, iż zniszczone przez pożar dwie posesje były ostatniemi, które w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie uległy pożarowi, perjodycznie nawiedzającemu ulicę Chłodną, na przestrzeni od Żelaznej do Wroniej. Przedewszystkiem spłonęła posesja na samym rogu ulicy Żelaznej, w miejscu gdzie obecnie znajduje się narożna kamienica. W parę lat później spaliły się cztery dworki, położone w samem środku tej przestrzeni, po którym to pożarze do dziś dnia są ślady, ponieważ plac po jednym ze spalonych domów nie został dotąd zabudowany. Następnie gorzał róg ulicy Wroniej, oraz tyły domów ulicy Chłodnej, do których ogień przeniósł się od pożaru powstałego na ulicy Ogrodowej. Przed kilkoma laty groźny ogień zniszczył parę domów, położonych bliżej ulicy Wroniej, na której pastwą płomieni padło kilka domów murowanych. Nieco później fatalny żywioł nawiedził jeden z murowanych domów. Nareszcie przyszła kolej na dwa drewniane domy, te jakby dla kompletu spaliły się onegdaj. Przy tej sposobności dodajemy, iż właściciel sklepiku, który postradał wszystko nazywa się Kulesza.

— **Ostrożnie z ogniem!** Tę przestrogę zwracamy dzisiaj nie do tych, którzy igrają z miłością, ani do tych, którzy ze świecą udają się na poddasza, lecz do pasażerów w tramwajach, proszonych przez sąsiada o ogień do papierosa. W sobotę po południu p. M. jadąc zimowym wagonem kolei konnej w stronę Powązek, pozwolił sobie małego nadużycia i korzystając z nieobecności dam w wagonach zapalił papierosa. Siedzący naprzeciwko jakiś jegomość w przyzwoitej odzieży poszedł za tym przykładem i poprosił p. M. o ogień. Podczas oddawania bliźniemu tej przysługi patrzy mu się naturalnie w oczy, ażeby go przypadkowo nie sparzyć lub samemu nie być sparzonym. Sprytny jegomość w przyzwoitej odzieży skorzystał z tej okoliczności i jedną ręką przytrzymując papieros, drugą odbywał jakieś zagadkowe a niedostrzegalne operacje koło kieszeni p. M. Zbytecznem byłoby dodawać, iż następnie jegomość ów, odwdzięczając się za udzielenie ognia, bawił p. M. tak przyjemną rozmową, iż mu nie mogło nawet przyjść na myśl zobaczyć która godzina. Na stacji jegomość w przyzwoitej odzieży ukłonił się kardzo grzecznie i zniknął, a p. M. dopiero w kwadrans potem przekonał się, że rozstając się z miłym sąsiadem tramwajowym, pożegnał się też na zawsze ze swoim złotym zegarkiem z dewizką. Ostrożnie przeto z ogniem!

— **Złodziej w szpitalu.** Znany rzezimieszek Wincenty Olszak, osadzony w areszcie policyjnym, przemyśliwał jakimby sposobem zemknąć. Z aresztu dobrze strzeżonego byłoby to trochę zatrudno, więc Olszak udał chorego i dostał się do szpitala Dzieciątka Jezus. Tutaj nocy wczorajszej, przebrawszy się w ubranie posługacza szpitalnego, które zdołał wcześniej przygotować, zemknął niepostrzeżenie ze szpitala i pomimo energicznych poszukiwań, nie został odnaleziony.

— **Wypadki.** Na Kruczej Józef M.. jeden z tragarzów niosących fortepian, upadł wskutek potknięcia się i przygnieciony ciężkim fortepianem, uległ złamaniu kości pacierzowej.—Na Śliskiej Dorota Z. najechana przez wóz upadła i złamała rękę.— Na Freta, przed domem nr 7, znaleziono w rynsztoku podrzucone niemowlę płci żeńskiej.

— **Kto da więcej?**

Za autograf Mickiewicza p. L. P. daje rs. 15.

Przez krótki czas jeszcze oczekiwać będziemy na więcej postępującego nabywcę, przyczem przypominamy, iż kwota ze sprzedaży tej pamiątki osiągnięta, ma posłużyć na opłacenie wpisu za niezamożnego ucznia.

— **Szturm.**

Z Józefem Szturmem, który zaonegdaj zakończył życie w Warszawie, znikł jeden z nielicznych uczniów Kudlicza.

Szturm urodził się w r. 1816-ym i w młodym wieku zaciągnął się pod sztandar wiecznie powabnej Melpomeny.

Pierwszy jego występ na scenie warszawskiej przypadł w roku 1839-ym w melodramacie „Łucja z Lamermooru”.

White w swoim „Pamiętniku” maluje go jako młodzieńca „o postawie przyjemnej, głosie czystym, silnym i dźwięcznym, nieposzlakowanego czucia”.

Zaliczony do grona miejscowych artystów, grywał Szturm z powodzeniem kochanków, gdy go jednak zaćmił Komorowski, usunął się na prowincję.

W r. 1847-ym znalazł się dobrowolny tułacz w Krakowie i tu za 216 złotych polskich płacy miesięcznej płakał lub śmiał się... według roli.

W trzy lata później pojął za małżonkę utalentowaną artystkę, Anielę Pique — wspólna praca polepszyła biedaków materjalne położenie.

We wrześniu r. 1847-go stanął Szturm na deskach sceny lwowskiej, grywając lat kilka z mniejszem powodzeniem, zwłaszcza od chwili gdy sięgnął niebacznie po role Dawizona i Smochowskiego.

Puściwszy się w r. 1853-im z Pfeiffrem na nową wędrówkę, już do teatrów stołecznych nigdy nie powrócił.

Wkrótce też znikł z horyzontu artystycznego i siadł za kantorem handlowym.

Podobno koledzy tablicą pamiątkową odznaczyć chcą miejsce na którem spoczną zwłoki starego aktora...

— **Przed laty...**

Z notatki historycznej o lustracji starostwa piotrkowskiego dowiadujemy się, iż w połowie XVII-go stulecia korzec pszenicy kosztował złp. 3 gr. 20, żyta złp. 2 gr. 20, owsa złp. 1 gr. 10, wóz siana złp. 1, kapłon gr. 8, kura gr. 4, kopa jaj gr. 10, krowa złp. 5.

Były to ceny z czasów wielkiej w Piotrkowie drożyzny.

A dziś?

Porównajcie powyższą notatkę z pierwszym lepszym wykazem cen na targu warszawskim!

— **Preferansista.**

Po jednym z emerytów znaleziono w papierach ciekawe i oryginalne notatki zatytułowane: „moje rachunki preferansowe”.

Były to rzeczywiście rachunki najsystematyczniej prowadzone od dnia 17-go kwietnia roku 1843-go po dzień 25-ty stycznia roku 1882-go, w którym to dniu emeryt nasz grał już ostatniego na tym świecie preferansa.

Mieliśmy sposobność przeglądać te oryginalne w swoim rodzaju rachunki z lat 39-iu.

Przez cały ten czas emeryt zgrał 38,045 pul preferansowych rozmaitej wielkości, poczynając od 100, przeciętnie więc zgrywał rocznie około 1,000 pul, a na jeden wieczór przypadało niekiedy 4 do 5 pulek, wypada więc iż preferans szedł prawie codziennie.

Szczęściło się naszemu emerytowi rozmaicie, grywając najdrożej po 3 punkty za grosz, w jednych latach przegrywał, w innych wygrywał.

Największa przegrana w roku 1858-ym wynosiła 486 złp., a największa wygrana w roku 1873-im—510 złp.

Ogółem przegrane wyniosły 22,844 złp. wygrane zaś 23,953 złp.

A więc po 39-iu latach preferansista nasz był wygrany 1,109 złp.!

Notował też skrupulatnie totusy, których miał w danym okresie 215, z tych zaś bezatu tylko 53!

— **Także koncertant.**

W dniu wczorajszym w jednej z restauracyj na Nowym Świecie pewien węgier, przybyły do Warszawy w charakterze komisanta, dał prawdziwy koncert żarłoctwa, gdyż to co pochłonął przechodziło normę nawet najlepszego apetytu.

Oto spis najdokładniejszy według zapłaconego rachunku tego wszystkiego co niezwykły koncercista zjadł i wypił na sniadanie:

Pięć wódek;
ośm kanapek;
½ funta kawioru;
trzy śledzie;
jedna porcja befsztyku;
jedna porcja kotletów cielęcych;
trzy porcje prosiaka;
jedna porcja ozora;
pięć razy ser i masło;
ośm kufelków piwa.

Należność za to wszystko wyniosła 7 rs. 75 kop.

Powinszować, ale... niezazdrościć takiego apetytu.

— **Miły nieład.**

Ustęp z listu pewnej znajomej naszej z .....owskiego.

...„A jeśliście państwo tak łaskawi to proszę: przysłać mi prawdziwego koniaku butelkę od Stępkowskiego, dla Mani „Antologję poetów naszych”, dla Kazia pudełko oleju rycinowego (podobno gdzieś na Chłodnej najlepszy), dla mnie pięć łokci aksamitu czarnego na stanik (byle nie wpadał w rudy kolor), zaprenumerować *Tygodnik illustrowany*, zamówić bilet na Modrzejewską, gdyby przyjechać miała i zapytać się kochanego naszego doktorka co lepsze na moje zęby pasta czy proszek?”

Jak na jeden raz — nie źle.

— **Nieprzyzwyczajony.**

— Cóż to Maciejowo, słyszałem że wasz strasznie cierpiał podczas amputacji nóg?

— A cóż nie miał cierpieć, jeszcze nie był do tego wzwyczajony to i cierpiał!...

— **Odnowienie kościoła.** Parafjanie więcławiccy, w powiecie miechowskim, w gubernji kieleckiej, zachęceni do składek na odnowienie świątyni, złożyli na ten cel 2,000 rs. Suma ta pozwoliła doprowadzić kościół do stanu pożądanego. Prócz tego proboszcz miejscowy polecił wybrukować plac przed kościołem.

— **W Kole** powstaje bibljoteka publiczna. Właściciele bowiem obecnie istniejącego w tem mieście księgozbioru ofiarowują go miastu z tem zastrzeżeniem, ażeby biblioteka publiczna pozostawała pod zarządem kilku nauczycieli, obywateli i urzędnika, oraz ażeby dochód jaki z niej będzie osiągany, był co rok dzielony—w połowie na kupno nowych książek, w połowie na zapomogę dla miejscowej szkoły realnej. Propozycję tę miasto przyjęło, obecnie potrzebną jest jeszcze tylko decyzja władzy gubernjalnej.

— **Pożyteczna uchwała.** Nigdzie chyba nałóg palenia tytoniu nie jest tak rozpowszechniony, jak na Kurpiach. Palą tam wszyscy, starzy i młodzi, a nawet dzieci zaledwie odrastające od ziemi. Spro-

---

I rozpoczął znowu rozmowę, poważniejszą niż zwykle lecz swobodną, ze swoją towarzyszką, a biedna Bronisia, na którą pani Wandalska z tak niezwykłem u kobiety zaparciem się zwróciła jego uwagę, była w tej chwili dalszą od jego myśli niż kiedykolwiek.

Nazwaliśmy ją „biedną” i mieliśmy do tego powód.

Na widok pani Wandalskiej, pochylającej się do ucha kuzynka z Paryża i szepczącej mu coś poufnie, młode dziewczę doznało wrażenia, z którego nie umiało sobie zdać sprawy.

Wrażenie to było przykre, bolesne, przejmujące.

Rozmawiała z agronomem i siliła się nawet rozmawiać prędko, żywo, wesoło, ale słowa z taką trudnością wychodziły jej z piersi, jakiej nie doświadczała nigdy, przyśpieszyła kroku, ale nie była pewną swojego chodu, dostała nagle ataku jakiejś gorączki, do której nie chciałaby się przyznać nawet przed sobą. Nic się niby rażącego nie stało, a jednak czuła, że zaszło coś takiego, co się stać nie było powinno. Nie wznosiła w swej młodej wyobraźni żadnych fantastycznych budynków, a jednak doznawała uczucia smutku, jakby na widok rozpadającej się w gruzy jakiejś bardzo pięknej budowy swoich marzeń.

Gdyby jej kto zapytał co jej jest, nie odpowiedziałaby nic, chociażby najszczerzej chciała być szczerą, bo to co się w niej działo, było dla niej czemś nieokreślonem, nieodgadnionem, nieujętem.

Nikt jej jednak o nic nie pytał. Towarzyszący jej agronom ulokował swoje serce gdzieindziej, zbyt [illegible] w stosunkach z kobietami niedoświadczony i zamało wrażliwy, ażeby mógł dostrzedz zaszłą w niej zmianę.

Niewiadomo dlaczego, może dla wypróbowania samej siebie, dla doświadczenia własnego hartu, Bronisia tak skierowała przechadzkę, że wkrótce przechodzić musieli koło tej ławki, na której przedtem zobaczyła kuzynka z panią Natalją.

Nie było tam już nikogo, ale to nie sprawiło młodemu dziewczęciu żadnej ulgi. Owszem wrażenie doznane stało się jeszcze silniejszem. Nie miała już siły mówić, ani iść dalej.

— Siądźmy i my,—rzekła z cicha do agronoma.

Siedzieli przez dość długą chwilę. Rzepski coś prawił o pięknym dniu, o miłym cieniu, o rozkosznem powietrzu...

Bronisia słuchała go niby z uwagą, ale nie słyszała ani słowa.

Wreszcie w załomie alei ukazali się państwo Horyńscy, do których już przyłączyła się pani Wandalska z paryżaninem.

Na widok tej grupy Bronisia cokolwiek lżej odetchnęła. Ciężar ów niepojęty, który zdawał się ją tłoczyć, przestał być tak dolegliwym.

Mimo to, wieczorem, gdy towarzystwo zebrało się przy stole, miejsce siostrzenicy pani Horyńskiej pozostało niezajęte.

— A cóż Bronisia?—zapytał pan Cezary.

— Powiedziała, że ją boli głowa,—odrzekła pani Helena.

Paryżanin, rozmawiający ciągle z panią Wandalską, nie dosłyszał nawet tego pytania i odpowiedzi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

wadza to naturalnie wiele smutnych wypadków, a przytem powoluje powszechny upadek zdrowia. Dlatego też wieś Baranowo, jak donoszą do *Gazety Świąt.*, idąc za światłą radą swojego wójta, powzięła uchwałę wzbraniającą palenia tytoniu do lat 18-tu. Na przekraczających zakaz nakładane będą kary pieniężne, a niepoprawni osadzani być mają w areszcie.. Również wzbroniono palić nawet dorosłym na ulicach oraz wśród zabudowań. Wieś Baranowo dała chwalebny przykład innym wioskom na Kurpiach, które oby jaknajrychlej wstąpiły w jej ślady!

— **Komisarz** do spraw włościańskich powiatu lubelskiego, Głagolew, mianowany został stałym członkiem suwalskiego komitetu gubernjalnego do spraw włościańskich.

— **Departament telegrafów** zawiadamia, iż czasowa stacja telegraficzna w Busku, w gubernji kieleckiej, z powodu ukończenia sezonu kąpielowego, została już zamkniętą.

— **Z Grodna** piszą nam co następuje: „W tych dniach zmarł ks. Gonsinowski, kapelan pp. brygidek. Cnotliwy ten kapłan był przed laty dziekanem w Prużanach, a za wikarjusza miał ks. Hryniewieckiego, dzisiejszego biskupa. Przez ciąg lat 15-tu ks. Gonsinowski przebył wiele ciężkich kolei. JE. ks. biskup Hryniewiecki, posłyszawszy o ciężkiej niemocy dawnego swego proboszcza, udał się doń osobiście. Schorzały kapłan oddał ducha na jego rękach. Pogrzeb niezmiernie był tłumny. JE. ks. biskup przewodniczył eksportacji".

— **Samobójstwo starca.** Nocy onegdajszej we wsi Rokitno pod Warszawą, znaleziono w stodole zwłoki powieszonego starca Józefa N., miejscowego kolonisty. Samobójca liczył około 86 lat wieku, a dziwna ta niecierpliwość w oczekiwaniu śmierci naturalnej w tak sędziwych latach daje się tem jedynie tłumaczyć, iż N. rozpaczał bezustannie po stracie żony, która zmarła parę miesięcy temu, w kilka dni po odbytym jubileuszu złotych godów małżeńskich.

ZE ŚWIATA.

× **Ze Lwowa** donoszą nam co następuje: „W tych dniach rozpocznie tu szereg widowisk towarzystwo dramatyczne rusińskie pod dyrekcją pp. Biberowicza i Hryniewieckiego, znanych z działalności na scenach polskich artystów. Na pierwsze przedstawienie wybrano „Daniszewów", na drugie „Grube ryby" Bałuckiego, w przekładzie rusińskim. Publiczność polska zamierza uczęszczać licznie na te przedstawienia. Poseł Jerzy ks. Czartoryski pierwszy zakupił abonament."

× **Jubileusz.** Ludność polska w Chicago przyjęła udział w uroczystym obchodzie 50-ej rocznicy założenia tamże pierwszej parafji katolickiej. W roku 1833-im gmina liczyła tylko 300 wiernych, dziś wzrosła do 250,000. Mowy wygłoszono w sześciu językach. Ks. Stoczek kazał po polsku, ks. Widdyn po czesku. Przy tej sposobności na potrzeby kościelne zebrano znaczne składki.

× **Niestałe przedstawienia** — oto najnowszy produkt teatralnego świata niemieckiego. Aktorowie pozostający bez angażowań zbierają się w kupę, wynajmują pierwszą lepszą salę i... dają płatne przedstawienia! Poczem sala teatralna zamienia się na balową i wybornie wychodzą na tej spekulacji: artyści, właściciel bufetu, oraz niewybredni goście. Rzadko kiedy w jednej i tej samej sali mają miejsce dwa z rzędu przedstawienia, raz tu, jutro tam rozbija koczująca trupa namioty i bez żadnych prób, przygotowań i zapowiedzi urządza spektakle, mające już specjalną nazwę: *Fliegende Vorstellungen.*

× **Wystawa tłoczni drukarskich** urządzoną będzie w bieżącym miesiącu w Lipsku.

× **Stopień doktora filozofji** na uniwersytecie zurychskim otrzymała świeżo jedna jeszcze kobieta, miss Thomas, amerykanka.

× **Pierwszą nagrodę** na konkursie Crouzet'a otrzymała Elementyna Royer, za dzieło: „Filozofja ewolucji".

× **Oratorjum Roedera** „Marja-Magdalena", wykonane zostanie na wiosnę roku przyszłego w Dublinie. Wykonaniem wzorowem wielkiej wartości dzieła zajęła się poważna tamtejsza instytucja „*Royal College of Music*".

× **Szesnastoletnia turystka**, nazwiskiem Quenssen, dostała się w ciągu bieżącej jesieni na szczyt Mont-Blanc'u. Pierwszy to przykład tak wielkiej odwagi w tak małej osobie...

× **Kongres techników i uczonych** ma się niebawem zebrać w Rzymie. Celem obrad jest unormowanie roku pocztowego, kolei żelaznych, biur telegraficznych i t. p. instytucyj. Oznaczonym zostanie dla nich pewien międzynarodowy termin rozpoczynania i kończenia zajęć.

× **Król Alfons** podczas ostatniego pobytu w Paryżu, przechadzał się *incognito* po ulicach. Nagle zabiega mu drogę roznosicielka gazet i woła: „Kupujcie „króla ułana!" Ważna wiadomość o królu hiszpańskim!" — „A! — rzecze król — to widać smutna osobistość ten król Alfons?" — „Ale bynajmniej — roznosicielka na to z całą naiwnością — to przeciwnie młody i bardzo ładny chłopiec, widziałam go przejeżdżającego wczoraj". I król nabył numer dodatku nadzwyczajnego *Le Roi-Uhlan*.

NEKROLOGJA.

† S. p. Józef **Szadkowski,** opatrzony św. sakramentami, w dniu 3 października r. b. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 48. Pozostała w smutku żona z familją zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 5 b. m., w piątek, o godzinie **11-ej** zrana, w dolnym kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, następnie na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godzinie **5-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —3399—

† S. p. Józef **Kurjerow,** przeżywszy lat 62, zakończył życie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu **5** b. m., w piątek, o godzinie **3-ej** po południu, z domu przy ulicy Szkolnej nr **4**, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. —3402—

† Dnia 6 października, w sobotę, odbędzie się nabożeństwo o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Aleksandra, za spokój duszy ś. p. Antoniny **Bouffałowej,** jako w trzecią rocznicę jej śmierci, na które pozostałe córki zapraszają krewnych i przyjaciół. —3396—

† Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, a szczególniej moim kolegom, którzy raczyli na własnych barkach na przestrzeni przeszło dwuwiorstowej ponieść zwłoki ś. p. Pauliny z Wierzbickich **Grycmacher,** w głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną składa serdeczne podziękowanie.

—973— **Stefan Grycmacher.**

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Lwów 4-go paźnziernika.

Dziś wieczorem u namiestnika odbywa się recepcja na cześć ministrów Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego.

Wiedeń 4-go października.

Król Milan zamianował z przedłożonej sobie listy sześciu kandydatów, dwóch radykalistów prezydentami skupczyny. Takowa została dzisiaj formalnie otwartą i niezwłocznie zamkniętą. Tymczasem toczą się dalsze rokowania pomiędzy stronnictwami, od których przebiegu będzie zależało dalsze trwanie sesji lub rozwiązanie skupczyny.

Berlin 4-go października.

Zwłoki Turgeniewa przybyły tu przed południem. Żadnej ceremonji pogrzebowej nie było.

Londyn 4-go października.

W Port-au-Prince na wyspie Hajti wybuchła rewolucja. Powstańcy spalili osmset domów.

Madryt 4-go października.

Rada ministrów uchwaliła wystosować notę do rządu francuzkiego z powodu obrazy, która spotkała króla.

Madryt 4-go października.

Półurzędownie został ogłoszony następujący telegram cesarza Wilhelma do króla Alfonsa: „Ubolewam nad wyrządzoną waszej królewskiej mości obrazą. Wiem zresztą, iż wymierzoną ona była raczej przeciwko mnie, aniżeli przeciwko Tobie".

Belgrad 4-go października.

Odczytany na dzisiejszem posiedzeniu ukaz królewski ogłasza sesję skupczyny za otwartą i równocześnie ją zamyka.

Sofja 4-go października.

Rząd oświadczył, iż przyjmuje uchwałę zgromadzenia narodowego, orzekającą, iż minister wojny ma sprawować tylko administrację armji, komenda zaś naczelna przysługuje księciu. Zgromadzenie po uchwaleniu konwencji kolejowej odroczonem będzie na miesiąc dla zbioru wina i kukurydzy.

Petersburg 4-go października.

W ministerjum spraw zagranicznych powstają specjalne kursa języków wschodnich, dla oficerów w stopniu nie wyżej porucznika gwardji i sztabskapitana armji. Po ukończeniu kursów oficerowie będą obowiązani odbyć przynajmniej trzyletnią służbę w azjatyckich okręgach wschodnich.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 4-go października, godzina 7 min. 35.

Giełda dzisiejsza rozpoczęła czynności swoje przy usposobieniu mocnem. Zdawało się, iż ożywienie będzie wielkie, a kursa zyskają zwyżki. Niebawem jednak wskutek złych, choć żadnemi pozytywnemi przyczynami nie popartych, wieści z Paryża, rzeczy wzięły wprost przeciwny obrót, a kursa dążyć ku zniżce zaczęły. Rynek wartości kolejowych odczuł to pierwszy, akcje obniżać się poczęły, a najgorzej stanęły gothardzkie. Z rent obcych węgierskie utrzymały się. Wartości rosyjskie słabiej. Ruble też obniżyły się w kursie o ćwierć marki. Żyto uległo też znacznej niżce wynoszącej $1 \frac{1}{2}$ marki.

Berlin 3-go października, g. 5 min. 35 wieczór.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200.75
Weksle na Warszawę	200.20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	199 50
Weksle na Petersburg długoterminowe	197 30
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.70
Akcje kredytowe.	497.—
Listy zastawne serja I-sza.	62.20
Weksle na Londyn krót.	20 43
„ „ długot..	20 30
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146 25
Żyto w kwietniu—maju	154.75

Petersburg 3-go października g. 7 min. 45 w.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{21}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$215^{1}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	$207^{1}/_{4}$.
Półimperjały	8.32.

Niepomyślny był dzień dzisiejszy dla rubli. Doznały one obniżki ćwierć marki i notowane zostały 200.25 na dostawę końcomiesięczną. Obniżyły się też równocześnie kursa rubli w gotówkowych tranzakcjach, oraz kursa weksli na Warszawę i Petersburg. Tak więc wczorajsze obniżanie kursów walut obcych okazało się w sprzeczności z berlińskiemi wskazówkami i dziś spodziewać się należy odwrotnego kierunku działalności. Kursa dnia poprzedniego były: 200.90, 200.50, 497, 148, 156.

J. Wł.

Gdańsk 3-go października roku 1883.

Pszenica cena najwyższa	9.01.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.60.
„ „ na dostawę wiosenną	9 25.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6 38.
„ „ regulacyjna	6 18
„ „ na dostawę wiosenną .	6 55
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

— *Komitet Towarzystwa muzycznego* ma honor zawiadomić szanowną publiczność, że lokal tegoż Towarzystwa przeniesiony został z bieżącym sezonem z resursy obywatelskiej do gmachu teatralnego.

Według nowej organizacji, zastosowanej do obecnych warunków kontraktu i lokalu wieczory muzyczne rozdzielone zostały na dwie kategorje (podług dawniej przyjętego w salach redutowych porządku), a mianowie: wieczory większe, to jest koncerta, odbywać się będą co *druga* środa w wielkich salach redutowych, do których wejście służyli tylko schodami kamiennemi obok cukierni p. Janowskiego, pod filarami teatralnemi, oraz wieczory małe co *druga* środa kolejno przedzielające koncerta większe, odbywać się będą w małej sali. Za wejście na owe wieczory mniejsze, jak również na codzienne zebrania i do kancelarji, służą schody teatru rozmaitości od sklepu p. Golinskiego. Na koncerta wielkie cena biletów dla osób do familij należących, wynosi jak dawniej kop. 50, dla gości zaś wprowadzonych rs. 1. Co do małych wieczorów dla członków urządzanych, za wejście tak dla gości jak i osób do rodziny należących, ustanowioną została opłata rs. 1. (974)

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Сентября (5 Октября) 1883 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.